



Rodzina na skraju drogi...



Rodzina na skraju drogi...

Z Jerozolimy – miasta sytuowanego na górze, oblubienicy wielkiego Króla – rodzina schodziła w stronę Jerycha, ku równinie otaczającej duże, słone jezioro, leżące poniżej poziomu morza. Szła krętymi drogami Historii, aż na któryś zakręcie napotkała Czasy Współczesne.

Nie były złe z natury, nie gorsze od innych, ale zawzięły się na rodzinę, nie mając upodobania w jej spokoju, który odzwierciedlał ciągle jeszcze światło Bożego miasta. Ukradły jej przede wszystkim wiarę, którą lepiej lub gorzej zachowała aż do tej pory, niczym tłący się płomień przysypany popiołem wieków. Potem odarły ją z jedności i wierności, radości z dzieci i hojnej płodności. W końcu odebrały jej pogodną, domową rozmowę, solidarność z sąsiadami i świętą gościnę oferowaną podróżnym i tym, którzy zgubili drogę. Pozostawiły ją półżywą na skraju drogi i odeszły ucztować z materializmem, indywidualizmem, hedonizmem, konsumizmem, śmiejąc się wspólnie z nieszczęsnego losu rodziny.

Szedł tą drogą socjolog, zobaczył rodzinę na skraju drogi, badał ją długo i powiedział: „Umarła”. Podeszedł do niej psycholog i stwierdził: „Instytucja rodziny przytłaczała, lepiej, że nadszedł jej koniec!”. Znalazł ją wreszcie kapłan i zaczął ją besztać: „Dlaczego nie oparłaś się łupieżcom? Trzeba było mężniej walczyć. A może byłaś w zgodzie z tym, kto cię podeptał?”.

Wkrótce potem przeszedł Pan, zlitował się nad nią, pochylił się i zaczął opatrywać jej rany, wylewając na nie olej swojej łagodności i wino swojego oburzenia. Potem wziął ją na ramiona i zaniósł do „gospody” - Kościoła, któremu ją powierzył, mówiąc:

„Zapłaciłem już za nią wszystko, co było do zapłacenia. Wykupiłem ją moją krwią i chcę uczynić z niej moją pierwszą, małą oblubienicę. Nie zostawiaj jej nigdy samej w drodze, na łasce i niełasce Czasów. Posilaj ją moim Słowem i moim Chlebem. Po moim powrocie zapytam cię o nią”.

Kiedy rodzina wyzdrowiała przypomniała sobie oblicze Pana, pochylonego nad nią. Zasmakowała radości tej miłości i zapytała samą siebie: „W jaki sposób odwdzięczę się za zbawienie (ocalenie), które zostało mi ofiarowane?”. Uleczona ze swoich podziałów, ze swojej egoistycznej samotności, zaoferowała swój powrót na drogi świata, aby leczyć rany świata. Chciałaby teraz zatrzymać się obok wszystkich źle się mających w życiu, opiekować się nimi i mówić im, że jest zawsze Miłość blisko tego, kto cierpi, kto jest sam, kto jest lekceważony, kto sam siebie lekceważy, kamieniując całą swoją godność ludzką. W oknie swojego domu chciałaby postawić lampę, która byłaby zawsze zapalona jako znak dla wszystkich rozproszonych w nocy. Jej drzwi pozostawałyby zawsze otwarte dla przyjaciół i nieznajomych: aby ktokolwiek głodny, spragniony, zmęczony, zagubiony, mógł wejść i odpocząć, zasiadając do małego stołu powszechnego braterstwa.

Francesco Graselli - autor tej przypowieści wskazuje na powody jej napisania. Po pierwsze dlatego, aby wszystkie rodziny były wdzięczne i nie sądziły, że są rodziny porządne i nieporządne, ale tylko rodziny poranione – czekające wciąż na drodze, oraz rodziny, które Pan już podźwignął. Drugi powód wynika z faktu, że mówiąc dziś o rodzinie, należy połączyć przesłanie i kryzys. Każda rodzina sama w sobie jest radosną nowiną, niezależnie od innych czynników. Ważne, żeby miała iskrę tej miłości, „która porusza słońce i inne gwiazdy”.